

telewizja Vis á Vis:

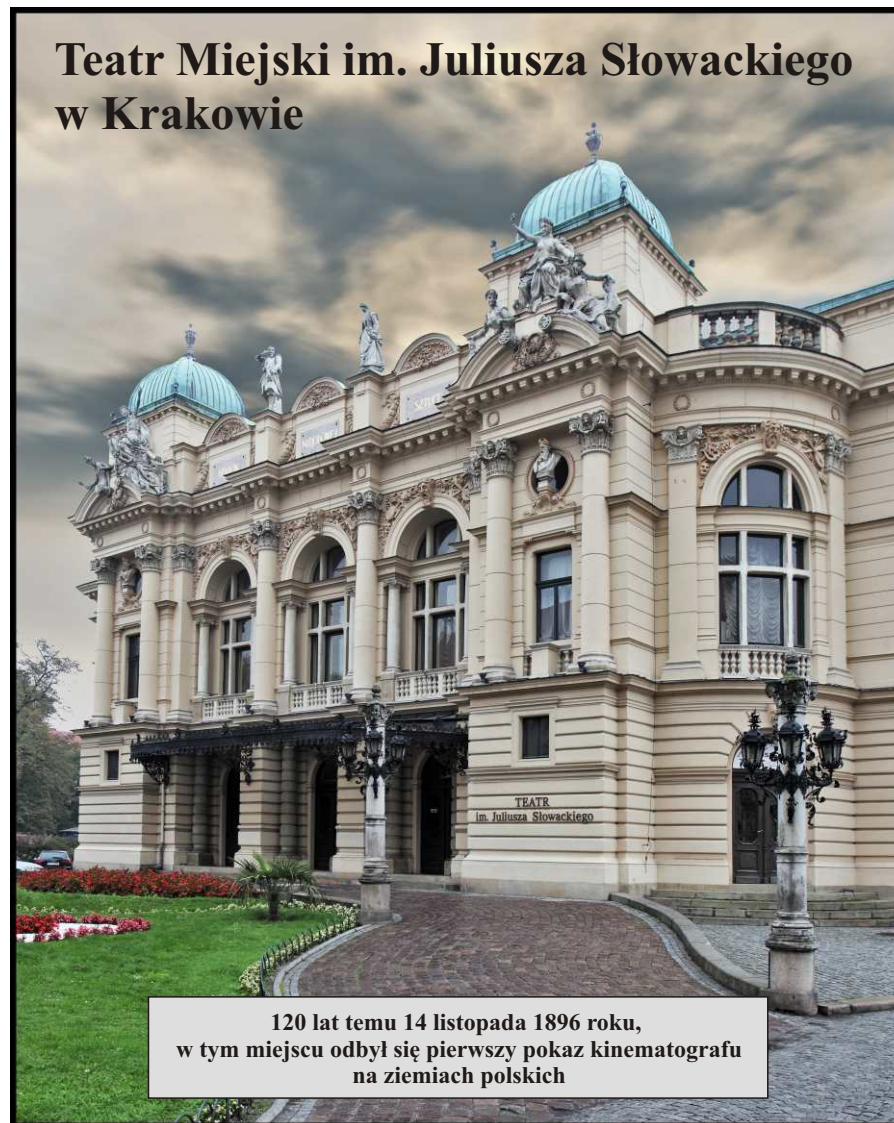


fot. B. Kucharek

numer 11 (90), Kraków, listopad 2015

"VIS A VIS"

Teatr Miejski im. Juliusza Słowackiego w Krakowie



120 lat temu 14 listopada 1896 roku,
w tym miejscu odbył się pierwszy pokaz kinematografu
na ziemiach polskich

fot. B. Zimowski



fot: B. Kucharek, W. Morek, B. Zimowski

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (46)

Jesienne granie

Pamiętam te chwile świetnie. Duży pokój naszego sublokatorskiego mieszkania przy Siemiradzkiego, w tym pokoju na honorowym miejscu radioodbiornik zrobiony samodzielnie przez dziadka Stefana, który będąc zawodowym wojskowym zajmował się łącznością i na lampach, kondensatorach i potencjometrach znał się jak mało kto. Przy wspomnianym radiu zgromadzone grono melomanów, sąsiadów z kamienicy i moja rodzinka w komplecie. Transmitują konkurs Chopinowski, zachwycamy się poszczególnymi wykonaniami, dyskutujemy potem kto lepszy, wierniejszy genialnemu kompozytorowi, media komunistyczne poświęcają wydarzeniu mnóstwo czasu i miejsca. Panie kochają się w Adamie Harasiewiczzu dziś jurorze imprezy, można powiedzieć żyjemy tym graniem jak współczesna Polska żyje karierą Lewandowskiego, lub sukcesem kadry piłkarzy. Konkurs trwa, coraz szybciej śmigają palce pianistów, coraz lepsze są instrumenty, przekaz wizji i fonii.

I tylko w wyborczym zgiełku, w internetowym szumie, schodzi na daleki plan pokazywany przez niszową Kulturę. Ubożeją nasze dusze, parcieje nasza wrażliwość, podniecamy się bo futboliści w szatni wyją discopolowe koszmarki. Ja na prawdę nie oczekuję od nich nucia mazurków mistrza z Żelazowej Woli, ja jedynie boję się że wogóle nie wiedzą kto to był.

Pewnie jakiś sądząc po nazwisku celebryta z Francji.



foto: B. Zimowski

Jak zwykle zero polityki:) Jedni odchodzą drudzy przychodzą, a gazetka trwa. Choć teraz w listopadzie więcej myślimy o odchodzeniu, a szczególnie o tych co odeszli. Niedawno, jak prof. Firek, trochę dawniej jak nasz Bobs, czy całkiem dawno jak Piotr Skrzynecki. Niektórzy śmieją się z nas, że w Zwisie najżywsze relacje to są te z pogrzebów. Ale właśnie w tych zwariowanych czasach Pamięć wydaje się nam tak ważna. AD

Wydawca: Andrzej Dyga, andrzej.dyga@ma.krakow.pl
Bogusław Kucharek, b_kucharek@interia.pl
Skład i współpraca: Bogdan Zimowski
Korekta Andrzej Banaś

Kontakt: Półeczka Vis a Vis,
www.zvis.pl
www.visavis.altervista.org

Jerzy Armata

Kino zaczęło się w Krakowie od teatru



foto: archiwum

28 grudnia 1895 roku, w podziemiach paryskiej Grand Cafe, przy Bulwarze Kapucynów, odbył się półgodzinny seans krótkich filmów Ludwika i Augusta Lumière'ów. Od tej daty liczy się historię kina. W niecały rok później wynalazek francuskich braci zademonstrowano krakowskiej publiczności. Był to pierwszy publiczny pokaz kinematograficzny na ziemiach polskich. Z braku odpowiednich pomieszczeń odbył się przy placu Ducha 1, w Teatrze Miejskim (tak wówczas nazywał się Teatr im. Juliusza Słowackiego), 14 listopada 1896 roku.

Pierwszy krakowski seans filmowy nie różnił się specjalnie od tego, który rok wcześniej w Paryżu dał początek dziejom kina. Pokazano głównie tamte filmy, uzupełniając je kilkoma nowymi tytułami. Wyświetlono – jak głosił ówczesny afisz – dwanaście „żywych fotografii”: „Śniadanie dziecka”, „Plac pocztowy”, „Mimik z kapeluszem”, „Kłócące się dzieci”, „Plac Królewski w Madrycie”, „Oblany ogrodnik”, „Francuska kawaleria”, „Hiszpańska artyleria”, „Masamia fin de siècle”, „Kąpiel” i słynny „Przyjazd pociągu na stację”. Przypuszczać należy, że reakcja krakowskich widzów była entuzjastyczna. Recenzent „Nowej Reformy” pisał: „... licznie zgromadzona publiczność każdy obraz nagradzała oklaskami...”, a jeden z uczestników pokazu wspominał jeszcze po trzydziestu latach: „... zdumienie było ogromne, gdy na ekranie widzowie zobaczyli spienione fale morskie, rozbijające się o skały...”. Dziennikarz „Czasu”, nazywając kino „ciekawym i pouczającym widowiskiem”, dostrzegł, że „epizody utrwalone przez fotografię przesuwały się przed oczyma widza ze zdumiewającą prawdą”. Nie wszyscy jednak tak przychylnie traktowali nowy wynalazek. Wszak Kraków zawsze był miejscem, gdzie rozwijała się tzw. sztuka wysoka, stąd nic dziwnego, że inteligencja, po zaspokojeniu ciekawości, odwróciła się od kinematografu, należącego wówczas do rozrywek raczej prymitywnych. Pierwszym filmom bliżej było bowiem do kuglarskich popisów niż do wymakowanych spektakli teatralnych. Z tego powodu – jako że rozrywka ta kierowana była głównie do plebsu – „żywe fotografie” prezentowano częściej w jarmarcznych budach niż w ekskluzywnych salach.

W Krakowie doszło jednak do swoistego paradoksu, wszak wynalazek braci Lumière'ów zainaugurował swój żywot na deskach Teatru Miejskiego. Jak się okazuje, stały za tym po prostu pieniądze. Ówczesny dyrektor, Tadeusz Pawlikowski, dążąc do zażegnania kryzysu finansowego, w jakim znalazł się teatr, wynajął salę przebiegłym kinematografistom – na podobnej zasadzie, jak czynił to wcześniej, dzięki czemu na teatralnej scenie przy placu Ducha 1 produkowała się Cyganka Czita czy iluzjonista „L'homme masaque”. Seanse w teatrze trwały okrągły miesiąc. Po fali entuzjazmowania się techniczną nowinką zainteresowanie kinematografią znacznie opadło. Pomimo regresu krakowska prasa szeroko rozpisywała się o możliwościach nowego wynalazku. Donoszono m.in., że „pewien pastor gminy baptystów w Nowym Jorku, niezadowolony z obyczajów

swoich parafian, wpadł na pomysł wielce oryginalny, a mianowicie zawarł długotrwały kontrakt z fotografem, dokonującym po mistrzowsku zdjęcia momentalne, i zamierza co niedziela przedstawiać w kinematografie wszystkie sprawy zakażonych owieczek, ku ich wstydu”. O tym, że pomysł nowojorskiego pastora przyjął się w przyszłości, mogą potwierdzić chociażby uczestnicy różnych nielegalnych manifestacji. Choć prawdę mówiąc, nasi duszpasterze bardziej wierzą w radio i telewizję. One wydają się trwalsze.

PS Zawsze zastanawiałem się, dlaczego od najmłodszych lat tak bardzo lgnąłem do kina. I niedawno odkryłem. Otóż jednym z pionierów kinematografii był... Thomas Armat (ur. 1866 we Fredericksburgu, Wirginia – zm. 1948, Waszyngton), współpracownik Thomasa Edisona, wynalazca phantascope'a (jeden z pierwszych projektorów), w 1947 roku uhonorowany Oscarem Specjalnym, a w 2011 pośmiertnie wprowadzony do Narodowej Galerii Sławnych Wynalazców. Kiedy znalazłem już swojego kinematograficznego przodka, zacząłem zastanawiać się, czemu równie bardzo jak kino zawsze interesowała mnie muzyka, zwłaszcza bluesowa. I okazało się, że jednym z pionierów tej „diabelskiej muzyki” znad brzegów Missisipi był Gus Cannon (ur. 1883, Missisipi – zm. 1979, Memphis), czyli Gustaw Armata. A ja, nawiasem mówiąc, pierwsze bluesowe standardy usłyszałem... w Piwnicy pod Baranami, gdzie w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku po kabarecie fantastycznie je wykonywał – wspomagając się gitarą i harmonijką ustną – Paweł Ostafil. W następnym odcinku mojej krakowskiej historii kina – film i muzyka, czyli o tzw. przełomie dźwiękowym w kinematografie.

Galeria Vis á Vis:

P. Blachut.
Piotr Blachut Rysunki

NIE MA TO JAK WOLNE ZAWODY...

Październik 2015
 Kawiarnia Vis'a Vis
 Kraków, Rynek Główny 29
 Wernisaż 5.10.2015 godz. 19.00
www.facebook.com/PiotrBlachutRysownik



Wiesław Wójcik

Szanowni Zebrani

Artysta, rzeźbiarz, muzyk, kompozytor, malarz, aktor, wychowawca, profesor zwyczajny, doktor habilitowany.

Wszystkie wypowiedziane tu tytuły, a jest ich więcej, imperium artystyczne, którym władał Wojciech Firek jest ogromne, mogą wydawać się za małe, jak gdyby nie adekwatne do majestatu śmierci i Osoby, którą zabrała. Osoby Wielkiej, ale nade wszystko skromnej. I dlatego, szczególnie jeden przymiotnik pasuje: Najbardziej – zwyczajny. Profesor Wojciech Firek był zwyczajnie cudnym człowiekiem, zwyczajny mąż, zwyczajny ojciec, zwyczajny dziadek, zwyczajny przyjaciel, zwyczajny nauczyciel, zwyczajny kochanek, bo zwyczajnie kochał świat, bo zwyczajnie kochał ludzi itd. Bóg, powołując nas na ten świat dał nam jedno zadanie: kontynuować tu na ziemi Jego dzieło, dzieło tworzenia. Przywilej ten jest dla wszystkich ludzi, nie tylko dla artystów, także i dla ludzi zwyczajnych. Zwyczajny Wojtek Firek, był artystą. Bóg upodobał go sobie specjalnie, dając mu podwójną rolę na tym świecie. Dlatego Wojtek odchodzi dzisiaj spełniony jako człowiek i artysta. Wykonał swoją podwójną rolę znakomicie. I jeszcze jedno. Obraz Wojtka nie był by pełny, gdyby nie pokazał go w trzecim wymiarze: Profesor zwyczajny Wojtek Firek był człowiekiem wesołym przez całe życie. Jestem przekonany, że i teraz Wojtek siedzi ze swoimi niebieskimi pielęgniarkami gdzieś tam i robi sobie z nas ja..kieś zarty.

Żegnaj Wojtku

Mowa wygłoszona przez aktora Wiesława Wójcika nad grobem Profesora Wojciecha Firka

Wojtek siedzi ze swoimi niebieskimi pielęgniarkami gdzieś tam i robi sobie z nas ja..kieś zarty.

Żegnaj Wojtku

Jerzy Antkowiak

KURZA I PULEWA czyli... CUD W MILANÓWKU



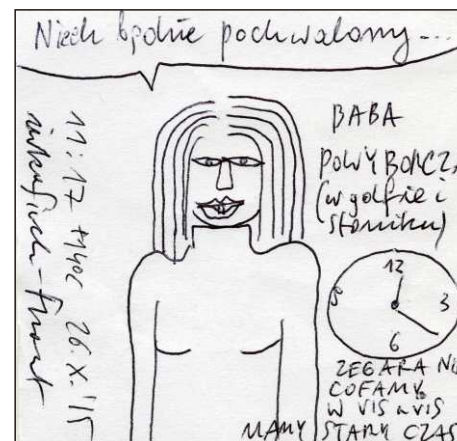
foto: B. Kucharek

Był piękny włoski film CUD w MEDIOLANIE, metafizyczna bajka uwodząca magią kina i oto po latach, bo film sprzed ponad pół wieku, za sprawą Stowarzyszeń Milanowskich zdarzył się też magiczny, ale całkiem na jawie CUD w MILANÓWKU. Dwie dzielne i niesłychanie odważne damy z Milanówka, Honorata Kuraszkiewicz i Agnieszka Kamińska odwiedziły mnie i namówiły (co, nie wszystkim damom się udaje) na udział w pięknej ogrodowej imprezie, już sama nazwa OGROD JEDWABNY była tak ekscytująca, że wiedziałem, że będą czary. I były. I stąd właśnie w tytule ta „kurza i pulewa”, magiczna jak cała reszta, a cóż to za dziwne porzekadło oznacza wyjaśnimy sobie w finale tego felietonu.

Milanówki, Milanówki, Milanówki... Jak tylko daleko mogę sięgnąć pamięcią do lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, Milanówki zawsze powiewały w kolekcjach Mody Polskiej, a z Modą Polską powiewały w paryskiej OLIMPII, w Tbilisi, w Moskwie, w Taszkencie. Chcieliśmy bardzo w Samarkandzie, ale tamta (czyżby inna od obecnej?) władza uznała, że niewątpliwie obalimy naszą kolekcję z Milanówkami w roli głównej ten jeden jedyny słuszny i jakże przyjazny ludziom ustrój. Nie obaliliśmy ustroju w Berlinie w słynnym Hotelu Kempinski, natomiast owacje zebraliśmy od publiczności obydwu Berlinów, tego przyjaznego tej władzy, która nie wpuszczała do Samarkandy i tego drugiego, który kochał wolnych ludzi. Kiedy już wiedziałem na pewno, że Ogród Jedwabny im. Stanisławy i Henryka Witczek, w Willi Józefina w Milanówku wysmaży czary – mary z jedwabiami, morwami, jedwabnikami, z młodzieżą i paniami malarkami, które doskonale pamiętam, całe te lata 60., 70., 80., aż do maja 90., przeleciały mi przez moją starą, skołataną łepetyną jak jakiś piękny, oniryczny jedwabny szlak. Kolekcje bywały różne: wiosny, lata, karnawały, dzieci kwiaty, damskie, męskie (pewnie bywały też nijakie), jesienie i teatralia, ale nie było żadnej bez szali, zawojów, rozkloszowanych pantalonów i grzecznych apaszek, przy równie grzecznych garsonkach i kostiumach kiedy robiliśmy prêt-à-porter dla naszych modopolskich salonów. Kolekcja z samych Milanówek, właściwie pokaz – widowisko z piękną muzyką Ludwiga Minkusa z baletu DON KICHOT, wylądowała na wyspie HVAR w dawnej Jugosławii na zaproszenie Jovanki Bros Tito. Czasy były takie, że prezydenci, premierzy i sekretarze uzdrawiali ustroje w gabinetach, a panie myszkowały w Salonie na Konopnickiej i oglądały pokazy – Pani Jadwiga Grabowska, moja pierwsza szefowa właśnie do paryskiej Olimpii zaprojektowała jedwabne pasiaki łowickie, a ja ćwierć wieku później w paryskiej, pięknej, secesyjnej Salle Wagram, kiedy odbierałem Czarną Panterę, pokazałem milanowskie jedwabie na dziewczynach i na chłopakach, modelki pochodziły z Afryki, chłopcy z północnej Europy, było widowisko. Rzecz się odbywała 3-go maja 1990 w pierwsze wolne święto po 89. Przemówiłem swoją łamaną francuszczyzną, paryska publiczność biła brawo i śpiewała Marsyliankę, milanowskie szale fruwały w powietrzu.... Koniec wspomnień, jesteśmy w Jedwabnym Ogrodzie. Willa piękna, publiczność zacna,

młodzież od „Stacyjki Milanówek” zdolna, pogodna, utalentowana, w ogrodzie dawno niewidziani, ale jednak znajomi. Boże kochany, „moje” malarki, wszyscy jesteśmy trochę wiekowi, ale jakie pogodne, dobrze pamiętam, pani Ewa Neińska, kierownictwo artystyczne, to niemożliwe, pani Barbara Zabłocka, seniorka wśród tego rozświergotanego stadka. Jaka tam seniorka, to prawdziwa seniorita, robimy w krzaczorkach wianuszek wiecznej młodości i wspomnieniom nie ma końca. Widzę, że jednak są jacyś znajomi – nieznajomi, ale ja jestem stary gaduła, więc nie ma tak, że rozmowy się nie kleją, jest właśnie wprost przeciwnie. A oto pani burmistrz, pogodnie uśmiechnięta twarz pani Wiesławy Kwiatkowskiej świadczy, że „dziewczyny” zrobiły przysłowiowy kawał dobrej roboty. Też bym chciał mieć takiego burmistrza, który się pięknie uśmiecha i jeszcze przy okazji jest piękną kobietą, ale jak bym miał za dobrze to być może by mi się w głowie przewróciło, a jak nie jest za dobrze to się zawsze za czymś tęskni, no a bez tęsknot nie ma życia. We wnętrzu pięknej willi ekspozycja o niesamowitej dramaturgii surowych ceglanych ścian wśród moich dawnych, jeszcze modopolskich rysunków – projektów kolekcyjnych „moje” WAZY GRECKIE. Moje, nie moje, bo malowała je pani Barbara Matuszewska – Berg według wzoru chusty Yves Saint Laurenta. Te WAZY przejechały ze mną i z pokazami kolekcji pół Europy i pół Azji wszędzie budząc zachwyty i niemałe zamieszanie. Cała ta ogrodowa idylla wywołała we mnie taką oto refleksję: to jest prawda, że moda łączy pokolenia. Z jednej strony „stara gwardia” – panie milanowskie malarki i ja już trochę omszały facet od mody, a obok te fajne dzieciaki – gimnazjaliści od „Stacyjki” i licealiści, którzy zmontowali film „Hodowla jedwabników” o twórcy jedwabnictwa w Polsce. Jednym i drugim wielkie brawa. A teraz będzie tak zwane Grande finale i wyjaśnienie tego dziwnego tytułu. Kiedy wybieraliśmy się z Panią Daną do Milanówka w tę sobotę Ogrodów Jedwabnych przyszedł do dziadka na tradycyjną sobotnią zupkę pomidorową nasz dwu i pół letni wnuczek Julianek. Julianek przewidzi zle pogody i kiedy coś grzmi, nadciągają burze i ulewę, Julek nam oznajmia: „będzie kurza i pulewa”. Jest to tak pięknie abstrakcyjne jak by to w burze i ulewę wymyślali do spółki Mrożeń z Gombrowiczem. I oczywiście pan Jul przepowiedział, że na finał zaczarowanego ogrodu będzie to, co było: burza jakby mniejsza, ale ulewisko sążniste, czyli po prostu KURZA I PULEWA. Zdaje się, że się w tym deszczu, w tym magicznym ogrodzie roztańczyłem, a jeśli tylko mi się wydaje, to bym lubił, żeby tak było naprawdę....

Teraz tu ma swój ką, Iwona Siwek - Front



Ladislav Volko

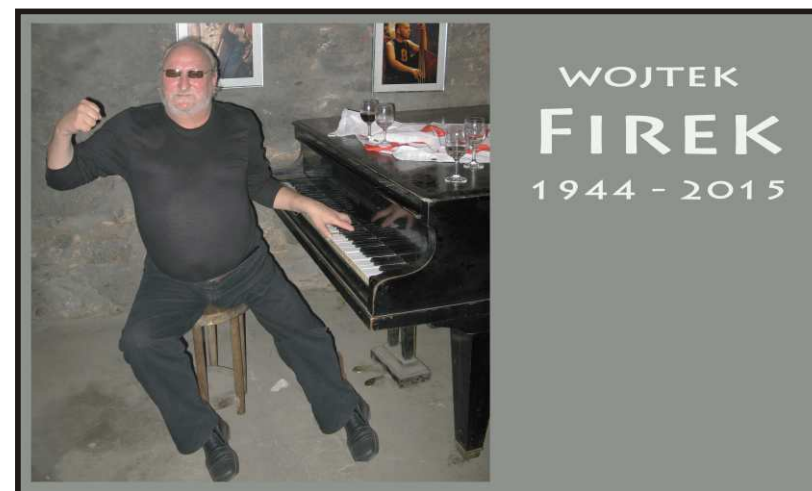
Liścik z Bratysławy nr. 16



Jak donoszą światowe media nasza wspaniała słowacka orlica Anička (pseudonim Artur) parę dni temu przeleciała Turcję, góry w Syrii i przenocowała w Libanie. Obleciała jezioro Beysehir, które leży 1121m nad morzem. I właśnie na południu Turcji jest skrzyżowanie ptaków, którą lecą za słońcem do Afryki. Spotykają się tutaj orły z zachodniej Turcji z orłami z północy i ze wschodu. Agencje prasowe nie podały żadnych informacji na temat ich spotkania, chociaż kto inny jak orły i orlicę mają jasne spojrzenie na wojenne strefy, kto z kim i przeciwko komu. Spotkanie nie trwało długo, rozmowy przebiegały bez jakichkolwiek obserwatorów ze strony ludzi. Powstała propozycja – autora nie ujawniono – żeby pokojowe jednostki orłów zaatakowały nieprzyjaciela zgóry, ale nie doszło do zgody kto jest nieprzyjaciel. Wiadomo tylko, że lot ponad wojenne strefy przebiega narazie bez problemów. Orłów bowiem czeka jeszcze przelot przez kilka niebezpiecznych wojennych zon. Może dlatego wszystko się dzieje w tajemnicy. Nadal będziemy śledzić lot jedyne go słowackiego reprezentanta w tamtych tak niespokojnych sferach i czasach. A wasz korespondent wraca na ziemię i do wspomnień na czasy, kiedy dobrze mu było, latał sobie po innych trasach, pełen entuzjazmu. Po prostu, mieszkając w Żaczku inaczej być nie mogło. Przez dzień, porządni studenci chodzili na wykłady, ewentualnie w przerwach pili herbatę w prawie dwuosobowej kawiarence Lili, trzymając tą swoją Ewę za rękę, mrużąc o grupie odniesienia w której coś nie tak, albo o wspaniałościach, które udało się kupić w antykwariacie za grosz, na przykład Witkacego *Nikotyna alkohol kokaina peyotl morfina eter + apendix* (pierwsze wydanie, Warszawa 1932). Oprócz studiów socjologicznych z literatury w Jagielonce albo w innych bibliotekach czy miejscach, trzeba było absolutować również obserwację uczestniczącą w ulicach królewskiego miasta, w kawiarniach, klubach, albo tylko tak na ulicach. Tak chciał los, że przy jednym takim nocnym wybiegu na Rynek Główny stanęliśmy na ul. św. Anny i ktoś położył koło kamienicy kapelusz i błagaliśmy nocnych gości o jakiś grosz a może i dosłownie. Nie nazbierano dużo bo pora była już mocno nocna, ale jakaś podobna grupka z człowieczkiem z białą brodą w starym kapeluszu na czele rozwydrzona kroczyła w nasze strony. Podbiegliśmy do nich i prosiłem o wrzucenie jakiegoś grosza do naszego kapelusza. Siwy pan stanął i mówi - dajcie im coś...dali. Dziękowaliśmy bardzo uprzejmie i chyba coś powiedziałem nie tak po polsku i siwy pan w kapeluszu zapytał – a ty jesteś skąd? Ze Słowacji – odpowiedziałem. „Słowaku, wpadni jutro do Kolorowej, późnym popołudniem, porozmawiamy.“ – popowiedział. „Wpadnę, wpadnę.“ - .powiedziałem, ale wiedziałem, że jutro mam trudny dzień, wykłady do wieczora i nic z tego nie będzie. Zapytałem kolegów, czy znają tego pana, co mnie zaprosił do Kolorowej a gdzie ta Kolorowa w ogóle jest. A ty go nie znasz? Przecież to Piotr Skrzynecki z Piwnicy pod Baranami. Co prawda, nic mi to nie mówiło, ale powiedziałem...aaa rzeczywiście. A chociaż na drugi dzień nie wpadłem a chyba ani na trzeci...to jednak do Kolorowej, w tym czasie rzeczywiście małej kawiarenki, wpadłem a potem wpadałem, kiedy tylko mogłem i tak rozpoczęły się moje uniwersytety poza uniwersyteckie. Właśnie tam poznałem mnóstwo przeróżnych osobowości, miłych i

mądrych, nerwusów i smutnych z natury, wspaniałych krakusów i tych, co odwiedzili Kraków z różnych stron świata...A dla Piotra Skrzyneckiego zostałem Słowakiem...a może parę razy odezwał się do mnie per Władek...Życie studenckie obywateli Żaczka kręciło się przede wszystkim w klubach studenckich Starego i nowego Żaczka, bo można tam było wpaść na herbatę w papciach. Wspaniałe programy przyszłych sław estrady, teatru i filmu, poetów, pisarzy, krytyków, ale również polityków czy dziennikarzy. Różne style muzyczne miały swoich wielbicieli. Pamiętam wieczór piosenki poetyckiej Ewy Demarczyk w Nowym Żaczku, kiedy fenomen ten usłyszałem po raz pierwszy a jestem nią zachwycony do tej pory. Leszka Długosza też po raz pierwszy usłyszałem w Nowym Żaczku i jak chcę sobie poprawić humor , to słucham ich piosenki. Na jazz chodziliśmy do Jaszczurów, chociaż nie raz było trzeba przekupić „bramkarza“, zawsze się jakoś udawało. W Jaszczurach usłyszałem po raz pierwszy wysportowaną piękną dziewczynę, która chyba wtedy została laureatem konkursu studenckiej piosenki – Marylę Rodowicz z którą dla słowackiej gazety studenckiej przeprowadziłem krótki wywiad. Nazwisko Jej po raz pierwszy ukazało się w prasie czechosłowackiej w ogóle. Byłem z tego powodu bardzo dumny. Itd. Itp. Można w nie skończoność...bo kultura studencka owych czasów rzeczywiście stwarzała inspirującą atmosferę, której trudno się było oprzeć a z mnóstwa wtedy początkujących artystów, literatów, działaczy i naukowców...są znane osobowości. Jestem dumny z tego, że byłem uczestnikiem owych wspaniałych czasów.

Z kroniki żałobnej:



Dnia 8. 10. 2015 roku odszedł od nas prof. dr hab. Wojciech Firek artysta rzeźbiarz, pianista, wykładowca Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Miał 71 lat.

Rodzinie zmarłego składamy szczerze wyrazy współczucia.

Adam Kawa

Kaziu Machowina

Przyjaźń to świadomość, że w trudnych chwilach zawsze znajdziesz w drugim człowieku oparcie. Przez ponad pół wieku taka serdeczna bliskość łączyła mnie z Kaziem. Mogliśmy się nie spotykać nawet przez kilka lat, ale wiedziałem, on jest i kiedy będę potrzebował pomocy - pomoże.

Poznałem go w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku w kabarecie „Zdrój Jana”, istniejącym na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

I zaczęło się.

Tyle godzin wspólnie przedeptanych po uliczkach starego Krakowa i Plantach, tyle półlitrówek przegadanych do białego świtu i zaciekłych sporów na temat malarstwa i poezji, tyle rozmów o tym, co powinniśmy w sztuce zrobić, by zostawić choćby mały ślad po sobie, tyle wiosen, zimowych zmierzchów i jesiennych, zamglonych poranków spędzonych razem. Były nieoczekiwane, przypadkowe spotkania, były umówione kolacje w Czyżynach, gdzie krótko Kaziu przebywał, a później w jego maleńkim, już własnym, nowohuckim mieszkaniu i wreszcie u mnie na Wzgórzach Krzesławickich, gdy prowadził zajęcia plastyczne dla dzieci w szkole znajdującej się o rzut beretem od mojego wieżowca. Kazimierz lubił te zajęcia i często powtarzał, że właśnie od dzieci uczy się inaczej malować i widzieć świat. Zresztą on sam był dużym dzieckiem, pełnym ufności do świata i ludzi.

Jakże piękna i pełna pokory była Jego wiara w Najwyższego, która nawet mnie, człowieka wątpliwego, potrafiła wzruszyć.

Nad moim biurkiem wiszą dwa obrazy z pięknymi dedykacjami, prezenty od Kazia. Na jednym jest ptak unoszący do nieba maleńki, wiejski kościółek. Czyżby chciał przybliżyć ludziom Boga? Na drugim ptak, obejmujący łapkami krzyż, jakby chciał przytulić do swego, niewielkiego przecież, serca całe zło świata.

W ostatnich latach nasze spotkania stały się częstsze, a telefoniczne rozmowy prawie codzienną koniecznością. Długie, kilkudziesięciminutowe spory, przeważnie dotyczące sztuki. Różniliśmy się pięknie, ale każdy z nas uznawał wartość drugiego, cenił jego poglądy. Kazimierz każdą telefoniczną rozmowę kończył niezmiennie słowami: „Z Bogiem, Adasiu, z Bogiem!”

Dzisiaj, Kaziu, kiedy już Ciebie pośród nas nie ma, życzę Ci na tej drodze do najlepszego, podobno, ze światów: „Z Bogiem, Kaziu, z Bogiem!”



Odeszli w tym roku:

Piotr Szczerski



Andrzej Nowak



Kazek Machowina – Ja nie wiem, jak to się stało. Tak szybko i nagle. Nawet Irek nie zdążył mnie uratować. A on przecież wszystko może - Jak nie przez drzwi, to przez okno. Zagapił się, czy jak?... I kto się teraz zajmie moimi uczniami z „Amarantu”? Może Cedro, bo on się też na tym zna.

Jan Kudyk



Wojciech Firek



Jan Prochyra



Ryszard Sieniawski



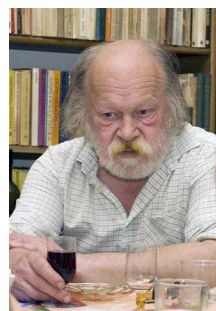
Zbyszek Żarów – Moje stare, dorożkarskie konie już nie kłusują po Central Parku, ale z baranami Wieśka Dymnego pasą się na niebieskich łąkach. Górą przeskoczyłem nad wielką wodą i teraz znowu duszą jestem z Wami. Siedzę tuż obok Piotra. Tego ze spizu, nie świętego. Sprawdźcie.



„Zwisielców” głosy stamtąd

Krzysztof „Kris” Cedro:

Zbyszek Fijałkowski „Szajbus” – Wiem, że na szyi wiąże się krawat, a nie sznur. Ale zawiązałem tą pętelkę na próbę. Dla jaj. Myślałem, że się, k..wa, urwie. Ale ni chu-chu.



Wiesiek Siekierski – Z herbami, wierszami, bajkami się odrobiłem. Z życiem nie do końca. Ta zazdrosna Wieliczka uparła się, bym został już w niej na stałe. Za to bliżej mam do kopalni i super słysząc gdy grają tam jazz.

Staszek Miklaszewski – Kurde!... tylko na moment przysnąłem sobie i masz! Nie jestem koniem, ale jakbym tak miał kostkę cukru, albo ożywczego kielonka, to bym nie zmrużył oka.



Czesław Robotycki – No cóż by tu powiedzieć...Moja praca dydaktyczna na ziemi dobiegła końca. Czas zacząć wykłady na uniwersytecie czwartego wymiaru. Mam nadzieję, że studentów nie zabraknie.

Maciek Skalski – A tyle mi zostało w szafie koniaków, od moich wdzięcznych pacjentów, Którzy mnie przeżyli. I kto to wszystko teraz wypije?...Może żonka rozda potrzebującym?



Adam Kawa



fot. B. Kucharek

XIII

Więc do miłości należy dorosnąć?
Patrz na ironię przykładów Wertera,
czy Karenina lirycznie umiera
skacząc pod pociąg?

Jakim narzędziem badać jej ulotność?
Tu nie wystarczy łom ani siekiera,
tutaj potrzeba precyzji skalpela,
by gorzko słodką

czulość odnaleźć. Iść w ślad za Safoną,
choć życie czasem przypomina teatr,
nie brać przykładu z Julii i Romea,
by słodko gorzką

miłość odnaleźć wejrzyj w prawa boskie,
w los Antygony, w skamieniałą Niobe.

XIV

Rozdarł południe szorstki bluesa zaśpiew
i upał stęzał na kształt wykrzyknika,
z melodii bluesa nagle naga wyszłaś,
by w bólu jaśnieć.

Z nocy wyśniłaś tę odległą gwiazdę,
co dzisiaj kona w ostatnich rozbłyskach,
wierzyłaś, życie będzie jak modlitwa -
dobre i jasne.

Na krzyżu trwogi rozpięta nie zaśniesz,
gdy nawet oddech rani niczym brzytwa,
z mrocznego bluesa całkiem naga wyszłaś,
by w bólu jaśnieć.

Kto ból zrozumie i zrozumie trwogę,
pojmie jak trudna jest rozmowa z bogiem.

*Wiersze z tomiku
„Hora Poetica”
Wydawnictwo Antykwa,
Wydanie I,
Kraków 2015-03-28*

Z CYKLU „TWARZE KRAKOWSKIEGO JAZZU” :

Janusz Muniak



fot. L. Pizlo



fot. B. Zimowski

Andrzej Matusiak

MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach” (41)

Górująca nad Krakowem bryła Wawelu, jak i sąsiadujące z nim otaczające go tereny oraz rozpościerające się z niego widoki, wydają się być od wieków dla współczesnych mu mieszkańców, niezmiennie w swoim kształcie. Że jednak świat się zmienia, a więc

również Wawel i sam Kraków, świadczą o tym stare dokumenty, obrazy, ryciny, fotografie czy pocztówki. I całe szczęście, bo dzięki nim możemy zobaczyć jak to dawniej wyglądało nasze miasto i jak w nim bywało.

Pierwsza fotografia przedstawia widok z Wawelu na *cyfel Dębnicki* i zakole Wisły z około 1880r. gdyż niema jeszcze wybudowanego *mostu Dębnickiego* i *willi Rożnowskich*. Na drugiej widokówce z początku XX w. widać już wspomniany most i wybudowaną w 1891 r. naprzeciwko Wawelu, reprezentacyjną neogotycką willę. Przypisywano jej budowę tej



przedstawia na tle remontowanego Wawelu, wybudowana przy wawelskich murach pod koniec XIX w. na miejscu wyburzonego starego domu kapitulnego, który nosił taką samą nazwę. Została ona zburzona przez Niemców w latach 1940 – 41, w ramach prowadzonych przez nich prac porządkujących otoczenie Wawelu. Widocznie nie podobała się Hansowi Frankowi i zaślaniała mu widok z jego siedziby na Wawelu. Faktem jest, że usytuowanie kamienicy nie było najszcześniejsze i jej obecny brak, możemy przyjąć bez żalu.



Potwory zwisowskie (13) podpatrzone przez Romana Wysogłęda



fot. B. Kucharek

Adam Komorowski

Banałem jest stwierdzenie, iż knajpy, nawet tak urocze jak cukierenka Vis a Vis nie mogą tworzyć swojego mitu bez wyraźnych (czasami nawet aż za nadto) osobowości.

Z biegiem lat z biegiem dni jednak kolegów odciskających swoje piętno na danym lokalu z powodów naturalnych ubywa, jednak – co bardzo krakowskie – nie potrafimy się cieszyć z tego, co posiadamy.

Ideałem cynika byłby kompletnie pusty lokal, może jedynie z nim jako jedynym gościem.

Na szczęście jednak jeszcze tak nie jest, więc jednym z ostatnich którzy czasami królują” w Zwisie jest Adam, co prawda wychowanek zupełnie innych ideologii, ale jak przystało na dżentelmena i arystokratę wszędzie czuje się dobrze, ponieważ zawsze jest u siebie.

Uwielbiam z nim imprezować ponieważ już po kilku kuflach herbaty dosiadają się do stolika postaci przez Adama zapraszane jak na przykład Fidel Castro, Julio Cortazar, Borges, nikomu poza nim nie znani wybitni awangardiści południowo – amerykańscy, od lat zapomniani filozofowie, czy wybitni poeci mający na swoim koncie nie więcej jak półtora wiersza.

Poza tym przy Adamie trudno się nudzić, chociaż czasami nadmiar poruszanych tematów rozprasza barmanów i zamiast wody mineralnej serwują zupełnie inne płyny.

Ale to drobiazgi. Zawsze nienagannie ubrany, roztaczający zapach dobrych tytoniów lub w ostateczności przedniej klasy cygar lub cygaretek posiada niepowtarzalną umiejętność siedzenia jednocześnie przy kilku stolikach w tym samym czasie, oraz rozmawiania ze wszystkimi, naturalnie z każdym na inny temat.

Ale to pewnie pozostałość z czasów kiedy Wit Jaworski nie dopuszczał go do głosu, ale to tylko z mojej strony drobna złośliwość.

Jest osobowością nie z tego wieku, a swoją wiedzą daleko wykracza poza ramy określane w Krakowie jako „inteligent”.

Poza tym to słowo jest dla Adama obraźliwe, bowiem dzisiaj inteligentem może być prawie każdy, chociaż z paroma wyjątkami (nazwiska znane redakcji).

Bez fizycznej obecności Adama Zwis wydaje się (jest) pusty jak Watykan bez papieża, czy salony, kiedyś zwane po prostu księgarniami bez ani jednej książki, na co niestety zanosi się szybciej niż przypuszczamy.

Ale na szczęście w Zwisie książek jeszcze nie brakuje, rozsiewa je Adam jak kiedyś Amerykanie stonkę ziemniaczaną.

Paweł Kozłowski

Filmowy krytyk



fot: archiwum

Obserwuję go. Śledzę jego powstawanie. Osoba, która robi film nazywa się reżyserem. O tym dowiedziałem się kiedyś. Gdy czytałem. Teraz film robi kobieta. Przyglądam się wysiłkowi twórczemu. Ona jest wybitna, a on duży. Systematyczna. Wie czego chce. Od razu, bez mała, uznała, że trzeba skrócić włosy. Zrobiła to. Później uznała to samo. Przywiązała się do tej myśli. Wcieliła ją w życie. Skręciła ponownie. Czekam aż będzie kontynuować ten etap pracy koncepcyjnej. Następnie włożyła sukienkę. Czerwoną. Raczej dobrą. Krótką. Prowadziła nadal przygotowania scenograficzne i kostiumowe. Niespodziewanie powstał w jej głowie dylemat artystyczny. Musiała rozstrzygnąć, czy ma użyć sukienki czarnej z białymi taśmami, czy raczej innej. Trwały konsultacje. Ceni poważną wymianę myśli. Ona dynamizuje twórczość. Dylemat rozstrzygnęła. Zrezygnowała z raczej innej i wybrała czarną. Następnego dnia kupiła tę drugą. Chciała potwierdzić trafność decyzji. Także jej stałość. W trakcie pobytu w pracowni krawieckiej zobaczyła jeszcze dwie. Nie miała pewności, która jest najbardziej stosowna. Wzięła wszystkie trzy oraz zamówiła dodatkową. Będzie lepiej przygotowana. Pogoda może się zmienić i oświetlenie.

Umysł analityczny reżyserki trafił na obraz koralu. Wybrała skromnie. Białe, matowe, z lekkim połyskiem. Nazywają je berłami lub jakoś dźwiękowo podobnie. Służą do trzymania w pudełku. Nie używam, nie trzymam, więc nie mam pewności. Do nich dobrała zapalniczkę. Ręczna robota, tradycja starożytna, wykonanie gdzieś daleko. Dostarczyli samolotem. Okazała się zielona. Należało do niej dopasować sukienkę. Dobrze komponowała się żółta. Wybrała jedną w trzech sztukach i w kilku odcieniach. Jest bystra. Wkrótce zorientowała się, że zapalniczkę nosi się w torebce. Znalazła odpowiednią. Prawie. Wzięła pod uwagę cztery. Różniły się rozmiarami. Także nitami i innymi ozdobami. Wszystkie są dziełem inżynierów kaletnictwa. Nabyła te cztery, żeby móc je nadal brać pod uwagę. Już na miejscu. Dodała kilka szalików. Efekt impulsu. Przy okazji coś zauważyła. Spostrzegła, że ma za mało lusterek oraz że są one niewystarczających wielkości. Nie obejmują pełni. Poza tym, gdy kontroluje w nich przód, to umyka jej tył. Występuje również zależność odwrotna. Gorzej jest z bokami. Lewy odwraca uwagę od prawego. Tu też bywa przeciwnie. Lustro nie może być za małe. Staje się wtedy bezużyteczne. Ustaliła rozmiary minimalne. Wysokość: trzy metry. Sama ma jeden metr oraz jeszcze pięćdziesiąt osiem centymetrów. Po odjęciu otrzymamy różnicę, a ona pokazuje, że się zmieści. Szerokość mniejsza, żeby podkreślić wysmukłość zawartości obrazu. Czyli dwa metry i dziesięć centymetrów. Brylantowy kanon. Takie lustra mają być dwa oraz jeszcze jedno. U góry wisząco-leżące. Powstało w mojej głowie pytanie o dół. Zostałem z nim w samotności. Jej umysł inżynierski rozkręcał się twórczo. Zauważyła dysonans wywołany przez rzeczywistość. Lustro może nie zmieścić się w mieszkaniu. Dysonans szybko

zharmonizowała przy pomocy refleksji. Lustro będzie miało dwie warstwy. Albo trzy. Zachowa wymaganą powierzchnię całości, a zajmie mniej miejsca.

Prace nad filmem trwały. Reżyser, czyli ona napisała scenariusz. Zrobiła go dwanaście razy. Pokaźny dorobek literacki. Wstrzymała się przed trzynastym. Nie wierzy w przesady i dlatego nie chce tworzyć podstaw. Scenariusze różnią się zasadniczo. Kluczowa scena dotyczy krawatu. Czy jest on wiązany czy rozwiązywany? Rozstrzygnęła. Najpierw rozwiązywany, a później wiązany. Na czwartej próbie dokonywanej myślowo zauważyła, że rozwiązać można coś związanego. Zmieniła scenariusz. Później musiała zdecydować, czy ma być wiązany na szyi czy poza nią. Zapytała konsultanta-elektronika. Ustaliła, że na szyi, jednak próbnie poza. W rękę lub na kolanie. To zostawiła żywiołowi aktora. Jej koncepcja reżyserii polega na łączeniu przemyślanej improwizacji z nieprzemyślanym szczegółowym zapisem. W trakcie analitycznych studiów nad tą sceną zauważyła, że krawat ma kolor. Oraz jeszcze inne właściwości. Zadzwoiła do kolegi. Uważa go za mądrego. Chciała się dowiedzieć o czym jest scena z krawatem. I dlaczego ma znaczenie zasadnicze. Usłyszała, że o krawacie. To ją uspokoiło. Przyznała, że właśnie tak myślała. W duchu i jego okolicy. Przy okazji zadała pytanie prostsze. O czym jest film? W całości. Kolega wyjaśnił jej, że o głębi życia. Dodał, że jest ona inna niż nam się wydaje. Trochę się zaszepiła, wtedy przestaje mówić. Rzadko się zdarza. Zaspalenie wynikało z tego, że jej się dołączyło, wtedy przestaje mówić. Kolega ją uspokoił i dodał otuchy. Ma zrobić drugi film. Najlepiej od razu albo wcześniej. O tym jak się zaczyna wydawać.

Wróciła do twórczości. Wzięła kamerę. Jej trzeba włożyć coś do środka oraz postawić na nóżce lub na trzech. Na spotkaniu roboczym wymyślili, że będzie stała na dwóch. To nada dziełu wymowę humanistyczną. Oraz drugie dno. Przez związek z człowiekiem. Ktoś taki, jeśli nie jedzie na wózku, to stoi na dwóch nogach. Na ogół. Wiem, gdzie spotyka się stojących na jednej. Trzeba w tym celu pojechać do Afryki. Brałem to pod uwagę, ale najpierw musiałbym wyjechać, a tego nie lubię. Ponadto u nich nie można się opalać, tam się tego nie robi. Widocznie im szkodzi.

Reżyser z dodatkiem ka na końcu uprawia też sztukę indywidualną. Zaangażowaną. Zrobił sobie tatuaż. Symboliczno-werystyczny z wymową. Pierwszą literę wybrał pośrodku, między O a R. Żeby nie było za dużo okrągłości i bez nadmiaru odgałęzień. Cielone podłoże złączyło się z tym wyborem mistycznie. Z drugą literą też. Ona wskazuje na kogoś, który pokazał mechanizm pomarańczy. Jakiś inżynier filmu. Słabo pamiętam. Robienie filmu wymaga pracy. Podobno. Nie wierzę, ale tak słyszałem. Reżyser też słyszał. Na Politechnice. Codziennie zaczął dokonywać pomiarów specjalistycznych. Rannych. Uzyskiwał liczbę, która odnosiła się do wagi ciała nieuzbrojonego. Okazała się stała i wynosiła zawsze 80 kg i 80 dag. W gramach więcej. Przy swoim wzroście reżyser zachowała gibkość ciężarówka 12-osiowej z zapasowymi kołami. W czasie wysiłku mózg zużywa dużo. Zwłaszcza kalorii. Postanowiła go nie głodzić. Odżywiać się intensywniej i nabrać intelektualnego wigoru. Oraz artystycznej werwy.

Film nabierał dynamiki. Charakteryzacja jest szczególnie ważnym elementem sztuki. Reżyser dobierał środki. Zwłaszcza pędzelki. Jest ten reżyser w osobie kobiecej tradycjonalistą. Nie stosuje wałków ani natrysku, pistoletu, betoniarki i innych nowoczesnych technik. Także pomija szpachlę oraz gładź. Wszystkie te świadectwa postępu przychodziły do mojej głowy, ale nie przekazywałem nigdzie jej zawartości. Wstrzymywałem, choć nie wiem dlaczego. Podejrzewam, że brakowało mi sposobności. Nie robię teraz filmów. Nie robiłem ich nigdy. Nie oglądam, już widziałem. Zaczęło mi brakować w nich obrazu oraz dźwięku. Do kina chodzę. Nawet do dwóch. Piję tam kawę lub

wino. Zależnie od repertuaru.

Film się rozbudował. Scenie z krawatem będzie towarzyszyła kobieta. Ładna, o skromnej urodzie. To scena nowatorska. Kobieta, grana przez aktorkę, znajdzie się poza kadrem. Rola niewidoczna. To jest mój pomysł. Oświadczam z dumą i z ulgą. Ujawniam inspirację. Kiedyś mój ulubiony malarz namalował obraz. Przedstawiał połowę wazonu, w dodatku w kolorze niebieskim. Druga połowa była poza ramami, czyli jej nie było. Wazon i malarz przeszli do historii muzealnictwa i albumiarstwa. Podążyłem tym tropem. Artystycznym i myślowym. Dlatego kluczowa bohaterka w kluczowej scenie znajduje się na zewnątrz. I milczy. Zainspirowany reżyserką planuję zrobić własny film. Autorski i silnie artystyczny. Będzie w pełni na zewnątrz. W wielu kopiach.

06.09.2015 r.

godz. 15.44 Trochę się rozjaśnia.

Poza ZVIS'em:

19-25.10. Conrad Festival – coroczne święto literatury.

Festiwal odbywa się w kraju, w którym 60% ludzi nie czyta książek, zamyka się biblioteki a dzienniki dawno zrezygnowały z dodatków literackich.



22 – 25.10. - 19 Międzynarodowe Targi Książki Targi i Maraton w tym samym rejonie.

Paraliż komunikacyjny w całym mieście.

Organizatorzy Maratonu chwala się wydanymi dziewięcioma tonami makaronu. Książka u miejskich urzędników przegrała z makaronem.



Festiwal Marka Grechuty

W sobotnie popołudnie 10 października o godz. 14.00 z Piwnicy pod Baranami wyruszył Korowód, który przeszedł wokół Rynku Głównego w Krakowie.

W Korowodzie udział wzięli: Orkiestra Reprezentacyjna AGH, która zagrała aranżacje utworów patrona festiwalu, Krakowski Szwadron Ułanów im. Józefa Piłsudskiego, Podolski Regiment Odporowy, artyści Piwnicy.

Jan Nowicki

DZIECI UCHODZCÓW



foto: B. Kucharek

**Miałem dziś sen, prawie bez słów.
Spalona ziemia, bez kresu droga.
Poczułem nagle, jak z pod nóg
Coś nie chce uciec i się chowa.**

**Że w jakimś kraju, na asfalcie
W świetle latarki, przeklina gbur.
Na małe dzieci, zbite uparcie
W strwożone stadko, wciśnięte w mur.**

**Łapie za rączki, wacha, patrzy
Człekopodobne, ale za małe!
Może być problem i to znaczny
Bo na psa urok – czarne nie białe.**

**Ich mleczne zęby, arabskie słowa
Kaleczą uszy, swym „shirib” – chleb
Tylko pozornie Bóg się nam schował
I zabrał z sobą boży gniew.**

**Usłysz jak w tłumie, dzieci małych
W polach kukurydzy – dziewczynka
szlocha.**

**„Ana behibak”!, słyhać w oddali
Co po naszymu – znaczy kocham.**

Aleksander Andrijewskij

WIERSZE

* * *

Oto i sen – to zaledwie cząstka
Zobaczywszy nasienie świata...
ile?
wątpliwości przelano,
tak niech nie będziemy sądzeni!...
Tylko –
Jak długo to wszystko...

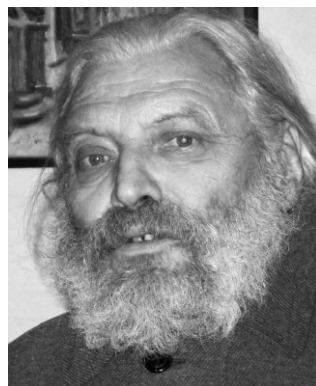


foto: H. T. Kaiser

* * *

Jak było tam,
gdzie fale tak pośpiesznie
dążyły objąć
swą swawolą bogów,
tak się skończyło...
i w jesieni,
przykrywszy się całunem marzeń,
szumnego życia burzę obejmując,
śpieszymy się naruszyć
szepem straty
tragedię obrazów zwiędłych.

* * *

Życie księżycy jest podobne do
księżycowego życia...
Tak, jak istota rzeczy –
do rzeczywistości światła
księżycy,
który żyje pod księżycem...

Przełożył z rosyjskiego Władimir Sztokman



Magdarius

Św. Kinga
Kaplicy twoich oczu
Modłę się do nich

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking”, Andrzej Wąrzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemianin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarnecki, Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafałski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka”, Joanna „Malgwen” Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris” Cedro, Sebastian Kudas, Wóitek Wóyciechowski, Zbigniew Żarów, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofia Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Płader, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs” Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., Johny Porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz”, Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś”, Ryszard Szociński, Anna Burns Wyllie, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M, Car - lie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Her - nas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Lempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogład, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharzka, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Lukaszewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szczęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alšana, Piotr Kędziński, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Switek, Paweł Kozłowski, Jerzy Skarżyński, Arleta Opiola, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Gluc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styrna-Bartkiewicz, Anna Szałapak, Konrad Mastylło, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Wacław Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opiola, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczyk, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andrijewskij